

POD HERBEM AMORA, AMOKU I AMFORY. SZALONY I DRAMATYCZNY POWRÓT GAŁCZYŃSKIEGO DO KRAJU

Siła pióra wielkich poetów (do pisania trzeba mieć silne ręce) polega również na tym, że „liryczną sytuację”, czy też „liryczną okoliczność”, potrafią oni przekuć w mit. Z całą pewnością zdolność tę posiadał Gałczyński, dlatego też w jego wierszach odnajdujemy wyraźnie wyrytą ikonę miłości Zielonego Konstantego i Srebrnej Natalii¹. Kto wie, czy jak dotąd nie był to jeden z najsilniejszych, dwudziestowiecznych mitów literackich dotyczący lirycznego związku męża poety i oddanej mu, będącej w służbie jego sławy żony. Zastanawiam się, czemu i komu taki stan zawdzięczamy? U podstaw mitu założycielskiego tego związku tkwią słowa, które poeta wypowiedział do Natalii podczas ich drugiego spotkania, kiedy podarował jej wiersz *Portret Panny Noel*:

Ach, któż to tak cię wyśpiewał pomiędzy te dwie kolumny,
W tę ciszę bardzo podobną snom motyli nad źródłem,
W ten szafir dźwięczący nisko, w to złoto skrzydlate wyżej?
To serce moje u stóp twych leżące, płaczące jak gwiazda².

A potem oświadczył, że przez całe życie będzie pisał dla niej, „wyśpiewywał” jeden długi miłosny wiersz. Zakochana studentka romanistyki chętnie te słowa podawała dalej, a pałeczkę po niej przejęła ich córka, Kira Gałczyńska, mająca zarazem skłonność zarówno do uwznioślenia życia ojca, jak i szkolnego upraszczania litery jego poetyckiego kosmosu, pozornie tylko obracającego się bez żadnych turbulencji, galaktycznych wybuchów i zawiei, zwalisk ciał niebieskich i apokaliptycznych trajektorii meteorytów. Kira Gałczyńska zrobiła dużo dla pa-

¹ J. Łobodowski, *Srebrna Natalia*, [w:] tegoż, *Worek Judaszów*, Warszawa 1995, s. 200–207.

² K.I. Gałczyński, *Portret Panny Noel* – pierwodruk: „Kwadryga” 1930, nr 3/4. Utwory Kuferlin, *Servus Madonna, Usta i pełnia, Podróż do Arabii Saudyjskiej* również napisane zostały pod wpływem tego spotkania.

mięci o jej ojcu, to zadanie przejęła po matce, o której zresztą napisała dobrze skrojoną biografię *Srebrna Natalia*³. Była jedną z tych osób, zaraz obok Zygmunta Filipowicza, muzealnika z Suwałk, które położyły kamień węgielny przyszłego Muzeum. Zebrała, uporządkowała i spisała wiedzę dotyczącą prańskiego okresu w życiu i twórczości ojca, korzystając przy tym, czego pominąć mi nie wolno, z monografii Andrzeja Drawicza *Gałczyński na Mazurach*, ogłoszonej w 1971 roku w olsztyńskim wydawnictwie „Pojezierze”.

Kilkakrotnie zmierzyła się z opisem życia i fenomenu poetyckiego autora *Zaczarowanej drożki*, odpowiednio dozując, zależnie od koniunktury społeczno-politycznej, wiedzę o nim. Wielokrotnie występowała w obronie poety i człowieka, jakby twórca tego formatu potrzebował jakiegokolwiek obrony czy wstawiennictwa, choćby wynikała ona z najszlachetniejszych intencji. Niestety, świadectwa tych wystąpień są wyraźnie emocjonalne, niepozbawione przy tym pretensjonalności, paternalizmu, nieuzasadnionej złości i wyższości, a także uwag obraźliwych⁴. Wydaje się, że córka przez całe życie tworzyła figurę ojca, którego właściwie nie знаła, a jego ojcostwa doświadczyła zaledwie przez siedem krótkich powojennych lat. Przedstawiała tę figurę jednostronnie, co wynikało nie tyle z przemyslenia złożonego życia poety oraz wielopiętrowej i wielowątkowej osobowości, ile z tęsknoty za prawdziwym ojcem, którego los jej poskąpił. Ta figura była aż nazbyt retoryczna, wyidealizowana i w jakimś sensie wyreżyserowana. Była sublimacją tęsknoty za ojcowską troską, której idearium opiera się na pobłażliwości i rozumieniu, czułości i przyjaźni.

Fenomen Gałczyńskiego, jego rozmaite wcielenia i przemiany, odsłony i zasłony, jego ucieczki i powroty, znikania i pojawiania się przerastały córkę (a kogo zresztą nie przerosły; Czesław Miłosz napisał, że najtrudniejszym przedmiotem wykładu o polskiej poezji XX wieku byłby zapewne Gałczyński jako istota

³ K. Gałczyńska, *Srebrna Natalia*, Warszawa 2006.

⁴ Taż, *List do redakcji „Toposu”* – 20 sierpnia 2015 r., „Topos” 2015, nr 6 (145), s. 209. List dotyczył: K. Nowosielski, *Bal u Salomona: salon, Gulistan, Sodoma*, „Topos” 2015, nr 4 (143), s. 46–53. Fragment: „[...] A w eseju pana Kazimierza Nowosielskiego przeczytałam już w pierwszym akapicie słowa o wciąż dającym o sobie znać braku *Dzieł zebranych* K.I.G. Moje zdumienie wzrosło, gdy na tomie jego wierszy dołączonego do tego samego numeru »Toposu« dowiedziałam się, iż pan Nowosielski jest profesorem Uniwersytetu Gdańskiego i swoim studentom wyklada historię literatury polskiej minionego wieku. Czy pan profesor Nowosielski jest tak zapatrzonny we własną twórczość, że nie wypatrzył ani w internecie, ani w żadnej większej księgarni, ani w dziesiątkach czasopism informacji o rozpoczęciu w roku 2013 edycji wielotomowego zebrań *Dzieł zebranych* [...]. Ileż go ominęło wierszy K.I.G., które nie były po wojnie publikowane, ileż zaskakujących odkryć w rodzaju »scenariusz filmowy« K.I.G., ileż pasjonujących esejów wstępnych najznajniejszych gałczyńskologów? Aż mu zazdroszczę tych odkryć, które od przeszło roku są dostępne średnio zaawansowanemu czytelnikowi książek! [...]”.

wyjątkowo tajemnicza⁵) i dlatego poeta stał się w jej działaniach na rzecz pomnika Rzeczypospolitej Gałczyńskiej rodzajem pałuby – co prawda bliskiej sercu kapliczki – odstraszałej złe duchy i totemu odnawiającego relacje ojca i córki, poety i jego małej księżniczki.

Wracając do słów zakochanego Gałczyńskiego skierowanych do panny Natalii, wiemy, że ich nie dotrzymał. Podczas gdy on sprzeniewierzył się małżeńskiej wierności i obietnicy „jednego długiego miłosnego wiersza”, Natalia sprzeniewierzała się – usuwając z wierszy dedykację dla innych kobiet⁶ – literackiej prawdzie. Wczytując się w utwory kierowane do narzeczonej, a później żony oraz matki Kiry, jak również w wiersze, które po wojnie Gałczyński kierował do swoich kochanek, które obdarowywał szczodrymi komplementami, a serca namaszczał matrymonialnymi obietnicami, widzimy, że ich erotyczność jest oderotyczniona, zmysłowość zatarta, a kobieca indywidualność uogólniona do zjawiska zwiewnej i eterycznej żeńskości, kosmicznego pierwiastka, który to przypadkiem wciela się w wabia kobiecej cielesności, ni to alegorię, ni to zwiewną figurę retoryczną, ni to ciało, ni to bezcielesny czar. Liryczna erotyka ustępowała pod naporem poetyki Amora. Może więc łatwiej było poecie dedykować swoim kochankom wiersze, wczuwając się w ideał kobiecości, a Natalii usuwać te zapisy, jako że mogły równie dobrze być skierowane do niej.

A jednak pamiętamy, że Natalia wiele wycierpiała, jej związek z poetą był miłosny, a jednocześnie naznaczony ranami. Jedne z nich miały zdolność szybkiego zablizniania się, inne zaś nie. Zaczęło się w Berlinie, Gałczyński, kiedy pił, był zazdrośnikiem, a gdy obierał meandryczny kurs statku pijanego, nie oglądał się na Natalię i teściową Wierę, później na Kirę i innych. W dodatku zaraz po wojnie popadł w wielkie pijaństwo (sześć lat niewoli, nie licząc wyjątków, epizodów, było okresem prohibicji i abstynencji), co poskutkowało czymś w rodzaju amoku, w jaki popadł, szaleństwa, na progu którego się znalazł. Poruszał się po

⁵ C. Miłosz, *Rok myśliwego*, Kraków 1991, s. 119–120.

⁶ Chodzi tu o kilka wierszy powstałych w 2. poł. 1945 r. i podanych do druku po śmierci K.I. Gałczyńskiego: *Pokochałem ciebie*, *Prawie wszystko się stało* – pierwodruk: „Przegląd Kulturalny” 1956, nr 10, *Z tych pokrzywionych uliczek* – pierwodruk: „Kultura” 1978, nr 52/53, *Siódme niebo*, *Nocne notatki*, *Choć godzina* – pierwodruk: „Świat” 1954, nr 49 oraz *Ty mnie, miła...*, *Ptaszki, ptaszki...* – pierwodruk: *Dzieła*, Warszawa 1957, t. 1–2. Nieprzypadkowo rękopisy tych utworów „odnalazły się”, kiedy zmarła żona poety, Natalia Gałczyńska, a więc w 1976 r. Poza tym autorstwo niektórych tytułów tych utworów nie należało do autora *Niobe*, o czym świadczą trzy kropki na ich końcu. To samo dotyczy przynajmniej trzech wierszy zapisanych podczas powrotu poety do domu statkiem „Ragne”, a mianowicie *Pylem księżycowym...* – pierwodruk: „Przegląd Kulturalny” 1956, nr 10, *Gdybyś mnie kiedyś...* – pierwodruk: *Dzieła*, Warszawa 1957, t. 2, *Cóżem winien* – pierwodruk: *Dzieła*, Warszawa 1957, t. 1, *Noc* – pierwodruk: „Przegląd Kulturalny” 1956, nr 10.

Niemczech, Francji, Belgii i Holandii powodowany siłami odpowiedzialnymi nie tyle za opamiętanie, ile opętanie, które trzymało poetę jeszcze po zejściu w porcie w Gdyni z pokładu statku „Ragne”, kiedy nie było spieszno mu do Krakowa, gdzie oczekiwała rodzina wraz z pierwszą (jak okazało się) żoną, tą ze ślubu w obrządku prawosławnym.

Zanim dotarł do grodu nad Wisłą, owa siła splotu amoku – Amora – amfory bachicznej nakazała mu oblecieć rozmaite kąty Trójmiasta, a następnie pobratać się z konfraternią literacką w Łodzi, gdzie spotkał się również z sąsiadem z przedwojennego Anina, Jerzym Zarubą, satyrykiem rysownikiem, karykaturzystą i autorem słynnego portretu Gałczyńskiego przedstawionego na nim jako gwiazdna konstelacja pośród kolorowych mgławic drogi mlecznej. W Łodzi znajdował się drugi po Krakowie Dom Literatów, przyciągający twórców z różnych stron kraju i Europy, pośród których rozrzuciła ich ludobójcza wojna.

Obiecał więc nasz poeta małżeństwo Neli Micińskiej i jednocześnie Marii Stobnieckiej, a w rezultacie 26 kwietnia 1945 roku w Blombergu zawarł katolicki ślub z Lucyną Wolanowską (rozwiązany w 1951 roku zaocznie), którą zwodził obietnicą wspólnego wraz z ich synem, Konstantym Gałczyńskim, urodzonym 22 stycznia 1946 roku, powrotu do Polski. Ostatecznie w krakowskim mieszkaniu zjawił się w towarzystwie Stobnieckiej. Natomiast pozostawiona w Niemczech Lucyna (wtedy wciąż Gałczyńska) wyemigrowała z synem w 1949 roku do Australii.

W okresie od kapitulacji Niemiec do marca 1946 roku rozchwierutał swoje życie kompletnie, rozbijał je poza granicę zdrowego rozsądku, gdzie panowała zamieć upojenia i zachłyśnięcia nihilistyczną i anarchistyczną wolnością, podszytą niepokojem i niepewnością – wracać do kraju czy zostać. Jerzy Waldorff był przyjacielem rodziny przynajmniej do czasu, kiedy opublikował liczące ponad pięćdziesiąt stron wspomnienie o Gałczyńskim *Czarne owce dla Apolla*⁷. Wówczas, już po śmierci matki, Kira Gałczyńska postanowiła skreślić go z listy powierników, którym niechybnie był dla Natalii. Do niego to zwróciła się o pomoc, gdy mąż bigamista pojawił się w drzwiach krakowskiego mieszkania z Marią Stobniecką. Waldorff w swoim wspomnieniu wyznaje: „Konstanty w ciemnym korytarzu chodził tam i z powrotem z rękoma w kieszeniach jakoś tak, jakby to wszystko jego nie dotyczyło. Ale skoro podszedłem, to założyłem ręce i powiedziałem: – Zmiłuj się. Coś ty najlepszego zrobił?! – stanął, spojrzał na mnie i raptem wybuchnął swoim ogromnym śmiechem. W tym śmiechu zaś, to było najbar-

⁷ J. Waldorff, *Czarna owca dla Apolla*, Kraków 1984, s. 51–101. Drugi rozdział tej książki, pod tym samym tytułem, poświęcony jest wspomnieniu wieloletniej przyjaźni jej autora z poetą i jego najbliższą rodziną. Waldorff buduje w tym wspomnieniu psychologiczny portret K.I. Gałczyńskiego jako poety oraz człowieka genialnego i zarazem tragicznego.

dzień zdumiewające, brzmiała nuta triumfu. Potem się pojawili Zagórscy i Maryna, gotowa nadstawiać czoła wszelkim nieprawdopodobieństwom świata, zaaranżowała nawet coś w rodzaju wspólnej, wczesnej kolacji, do której po obu stronach Kota siadły Natalia i ta ze świata przywieziona Maria”⁸.

Okoliczność jakby wyjęta ze sztuk Witkiewicza lub Gombrowicza. To w ich dziełach polska literatura opuszcza ostatecznie arkadyjski ogród, a znajdujący się poza nim poeci i pisarze pozostają outsiderami, których poczucie istnienia wypełnia rozpacz. Lekarstwem na nią jest język, a właściwie gwałt na języku, wyłaniające się spoza niego dziwne miny, zniekształcające twarz grymasy, pochrząkiwania i zdeprawowane gesty ludzkich potworów przybranych w stroje groteski, burleski, czarnego humoru, sarkazmu, satyry.

A wszystkiemu winna rozpacz! Witkiewicz wyprowadza dramat z metafizycznego ogrodu, w którym ścierają się siły dobra i zła, Gombrowicz i Wat wyciągają z niego prozę, Gałczyński poezję, a i prozę, biorąc pod uwagę *Porfiriona Osielka. Cmentarz biurokratów*.

Wracając do opisanych przez Waldorffa okoliczności powrotu Gałczyńskiego z wojennej tułaczki, zauważmy, że jest to dla poety sytuacja katastrofalnego triumfu, dla rodziny – tragedii, którą czym prędzej należałoby rozwiązać, a to rozwiązanie przyklepać i uładzić. Echem tego triumfu jest pręźnie podany i zorkestrowany wiersz *Wjazd na wielorybie*, w którym persona tego utworu wjeżdża do Krakowa – niczym wojenny zwycięzca – jako „apostoł cywilizacji” i „Bachus demokracji”⁹:

Wodospad szyb. Huragan braw. Gap przy każdej szybie.
Od piątej rano gapili się na czczo.
I nagle piąta pięć! I ryk. I tak się zaczął
mój tryumfalny wjazd na wielorybie.

Światła były dziwaczne. Trudno by orzec, dzień czy
noc; a wiatr? wiatr, ten był szary i chyży.
Więc widząc, co się święci, poetyzujący młodzieńcy
zakrzyknęli chórem: – Teraz nareszcie będziemy się mogli wyżyć!

Zwłaszcza że w jednym ręku trzymałem katedrę Notre-Dame ze złota,
a w drugim wielką zieloną gęś, umiłowaną córę moją
i kiedyś sunął szpalerem, słyszałem, co myśli hołota.
– Oto nadciąga jak wiatr arcyapostoł cywilizacji Przekroju,

⁸ Tamże, s. 81.

⁹ K.I. Gałczyński, *Wjazd na wielorybie* – pierwodruk: „Odrodzenie” 1947, nr 14.

z katedrą i gęsią, organista i pyrotechnik,
rozdarowujący się jak brzoskwinie Tycjanowskiej Lawinii,
zaklęty w capa przez miłość, wyklęty przez Tygodnik Powszechny
Bacchus demokracji powracający z Indii.

Jak widać, jego rozchwiana postawa i jego rozgrymaszona wyobraźnia, mająca zatrzeć w nim pamięć wojny i wizje ruin, a tym samym wskrzesić liryka, któremu trudno jest śpiewać w złym świecie, podążyła za nim z obozu dipisów w Höxter aż po mury Wawelu. Wywołany pijackim upojeniem zachwyty wolnością i pomieszanie myślowych azymutów znajdowały ujście w domenie twórczości, która wzbierała już podczas zachodnioeuropejskich peregrynacji poety z miasta do miasta, od zabytku do zabytku, między ludźmi i trzema kobietami, aż w Krakowie z impetem i całkowicie rozsadziła falochrony jego niemoty. Co prawda już wcześniej Gałczyński napisał kilka wierszy, w tym dwa dla Natalii, przez trzy miesiące w stalagu Altengrabow zapełnił dwa zeszyty notatek, a w Höxter, na szosach Niemiec, Holandii, Belgii i Francji, w Brukseli, Paryżu i na statku „Ragne” wzbogacił ten plon o jeszcze kilkadziesiąt utworów, wraz z najbardziej konfesyjnym, nieskrywany za maskami wierszem *Notatki z nieudanych rekolekcji paryskich*¹⁰. Na pewno było ich więcej, ale rozdawał je między ludzi lub rozrzucał na wiatr jak pieniądze na jednej z ulic w Brukseli, krzycząc coś o srebrnikach i zaprzędanu się. Tak go widział i podsłuchiwał Melchior Wańkowicz¹¹. To pisarskie wyzwalanie się na różne możliwe strony w pewnym stopniu egzorcyzmowało w nim demony, które wodziły go na pokuszenie.

W 1968 roku Ryszard Kapuściński ogłosił swoje reportaże spisane w trakcie i po podróży w rejon państw zakaukaskich zatytułowane *Kirgiz schodzi z konia*¹². Lektura książki przełamała w Natalii Gałczyńskiej próg, nad którym zaczęły przelewać się wspomnienia dotyczące gruzińskich korzeni rodziny, swojego dzieciństwa, młodości i dalej wstecz. Ponieważ matka odczuwała potrzebę dzielenia się nimi, Kira Gałczyńska, pisząca wówczas dla „Trybuny Ludu”, postanowiła je

¹⁰ K.I. Gałczyński, *Notatki z nieudanych rekolekcji paryskich* – pierwodruk: „Tygodnik Powszechny” 1946, nr 26.

¹¹ List M. Wańkowicza do C. Miłosa datowany 5.11.54 r., [w:] C. Miłosz, M. Wańkowicz, *Korespondencja 1951–1956*, Warszawa 1986, s. 23.

¹² R. Kapuściński, *Kirgiz schodzi z konia*, Warszawa 1968. To zbiór reportaży zawierający relacje z podróży autora do Gruzji, Armenii, Azerbejdżanu, Turkmenistanu, Tadżykistanu, Kirgistanu i Uzbekistanu, które to republiki wchodziły wówczas w skład Związku Radzieckiego. Lektura tej książki skłoniła Natalię Gałczyńską do odwiedzenia Gruzji, kraju jej przodków od strony ojca. Podróż, jak i liczne kwerendy doprowadziły do uporządkowania wspomnień i wiedzy Natalii, które nagrane i zapisane przez córkę posłużyły jej jako fundament przyszłej biografii matki, która pt. *Srebrna Natalia* ukazała się w wydawnictwie Świat Książki w r. 2006.

nagrywać. Część z nich posłużyła jej do odtworzenia losów ojca Natalii, gruzińskiego księcia i adiutanta cara Mikołaja II (być może ze względu na dziadka to imię nadała swojemu synowi) oraz matki, z pochodzenia Rosjanki, a druga ich część do spisania dziejów małżeństwa Srebrnej Natalii i Zielonego Konstantego.

W moim przekonaniu jest to jeden z najmądrzejszych i najuczciwszych portretów męża i poety, jakie pojawiły się w polskim piśmiennictwie biograficzno-wspomnieniowym. Pruderia i krygowanie się zostały w nim zredukowane do minimum, a miłowanie i szacunek nie przeszkodziły żonie w wypunktowaniu skaz męża, nadszarpujących ich związek.

Dlaczego swoje portretujące Gałczyńskiego wspomnienie Natalia zakończyła na wrześniu 1939 roku, kiedy poeta z domowego progu w Aninie ruszył na wojnę zaopatrzonej przez nią w znajdujący się obecnie w muzeum w Praniu modlitewnik? (Sam zaś zapakował do plecaka *Fausta* Goethego, ale wolumen ten przepadł). Po pierwsze dlatego, że początek 1946 roku na powrót postawił zaporę wspomnieniom Natalii, przynosząc bolesną wiedzę o wiarołomstwie męża. Zarazem Natalia miała poczucie obowiązku, w końcu żyła pod jednym dachem z dobrem narodowym i musiała to dobro chronić. Na tę blokadę mógł mieć wpływ całkowity zakaz mówienia w domu o wojnie, ustalony przez Gałczyńskiego. Postanowili z Natalią, że treść zapisywanych przez trzy miesiące notatek ukaże się dopiero za pół wieku pod tytułem *Notatnik z Altengrabow*¹³, do czego doprowadziła już córka, w 2003 roku powierzając jego wydanie Czytelnikowi.

Nie ma w nim nic takiego, co by nie mogło być ujawnione zaraz po wojnie, chyba że chodziło o przebudzenie w pocięciu uczuć religijnych, co zresztą we wstępie do książki usiłuje zatrzeć córka poety. Przekonuje, że ta „religijność” to jedynie sztafaż wynikający z tego, że jedyną książką, jaką dysponował, był już wspomniany modlitewnik. W każdym razie możemy przypuszczać, że nakaz milczenia dotyczył przede wszystkim przygód w kilka miesięcy po wojnie, a że wojna to rzecz straszna, posłużyła ona niczym rozciągliwa koldra do zakrycia kilku innych, tużpowojennych wydarzeń w życiu autora *Balu u Salomona*.

Dzisiaj nie żyje już nikt, kto poznał Gałczyńskiego, a choćby widział go z bliska lub z daleka. Nikt. A na początku grudnia ubiegłego roku zmarła córka poety,

¹³ K.I. Gałczyński, *Notatnik z Altengrabow*, [w:] *Dzieła wybrane*, t. 3, Warszawa 2003. Do chwili obecnej ukazały się trzy wydania notatnika, w: Bellona, Oficyna Wydawnicza Aspra 2008, Prószyński Media 2016, t. 4 *Dzieła zebrane*. Zgodnie z życzeniem poety ukazał się 50 lat po wojnie, a odczytany i zredagowany został przez córkę Kirę Gałczyńską. Zeszyt w linię zawiera zapiski poety obejmujące okres od 1.08 do 18.11.1941 r. Notatnik – gatunek wyjątkowy w twórczości – m.in. zawiera opisy pracy robotnika przymusowego, życia codziennego w stalagu, lektury, modlitwy i wiele cennych refleksji dotyczących cywilizacyjnych zagrożeń, kultury oraz zadań przyszłej poezji.

ostatnie cielesne ogniwo łączące nas z Gałczyńskim, przekaziciel jego żywego obrazu, sylwetki w stanie czynnym.

Mieczysław Rakowski, mój sąsiad z Prania, powiedział mi kiedyś: „Chcesz mieć wyobrażenie o tym, jak poruszał się Gałczyński, jakie były jego gesty, zarys sylwetki, to patrz na Mikołaja”¹⁴. Więc patrzyłem, gdy odwiedził mnie w Praniu na dwa lata przed końcem XX wieku. W tym czasie przyjechał także zobaczyć pośmiertny kwaterunek ojca syn – Konstanty Ildefons Gałczyński, po ojczymie – Pyka, potem Steve Parker, z kolei od 1990 roku znów z polskim paszportem, który kazał wydać na swoje pierwotne imiona i nazwisko. Podobnie jak ojciec ciemny, krępy, z dużymi dłońmi i stopami, promiennym wyrazem twarzy.

Gdyby przekłuć mu ucho kolczykiem, pasowałby do cygańskiego taboru. Imał się wielu zajęć, pracował w straży pożarnej, w więzieniu jako pracownik socjalny, przez cztery lata objeżdżał Australię w kamperze, zatrudniając się dorywczo tu i tam, posiadał farmę w stanie Victoria, organizował połowy dla turystów na własnej łodzi motorowej, był przedstawicielem rządu na Terytorium Północne Australii jako ekspert od resocjalizacji młodzieży, która wchodziła w konflikt z prawem. Grywał w różnych zespołach muzycznych na fortepianie, gitarze, banjo, saksofonie.

Podczas pobytu w Praniu¹⁵ nie opuszczał go wigor i uśmiech, pełny facet, w niczym nieokrojony, wyrrywający się zawsze do przodu, kochający życie, łasy na urodę życia, jej kształty i pokarmy. Mikołaj z kolei mógł przypominać swojego wielkiego dziadka, lecz tylko od zewnątrz, brak było mu odwagi, wiary w siebie, tej wewnętrznej siły i odśrodkowego przekonania do tego, co robimy, a które w równym, o ile nie większym stopniu lepią nasze życie i konstruują los. A syn, ten syn poety z Australii, choć urodzony 22 stycznia w Niemczech, był odbiciem najważniejszych atrybutów swojego ojca: jego otwartej przyłbicy w intensywnym stosunku do życiowych zagadnień, odwagi do życia, która wcale nie jest dyktowana brakiem wyobraźni, w końcu ciekawością rzeczy i zjawisk. Po to, by móc czytać literę Gałczyńskiego, mając na karku pół wieku, uczył się tego dziwnego języka, jakim dla Australijczyka jest polski. Nie szła mu jednak ta nauka skoro (cytuję za filmem o nim nakręconym w 2016 roku przez Małgorzatę Przytułę-Sawicką): „Szkoda, że nie czytam po polsku i nie rozumiem. Czasem z nim gadam w głowie [ojcem – przyp. mój – W. K.] i pytam: »co byś zrobił«, jak coś się dzieje.

¹⁴ Od 1967 r. Mieczysław Franciszek Rakowski posiada usytuowany tuż przy Muzeum K.I. Gałczyńskiego w Praniu skromny drewniany dom. Tę uwagę wygłosił po wizycie, jedynej zresztą odkąd w Praniu pracuję, którą złożył mi w sierpniu 1998 r. Mikołaj Gałczyński wraz ze swoją ówczesną żoną Katarzyną. Mikołaj jest synem Kiry Gałczyńskiej i aktora Janusza Bylczyńskiego.

¹⁵ 20 maja 1998 r.

To jest nawet śmieszne! Lub: »Teraz dużo jego książek jest po angielsku. Czytam je i widzę, że mam ten sam charakter, jaki on miał«. Albo: »Jestem szczęśliwy, że nie jestem durak. Mam jego geny i moje dzieci też mają, one są dobre w szkole, niektóre piszą. Dziękuję mu za to, ale go nie znam«¹⁶. Tymczasem jego polska siostra odziedziczyła cechy matki Natalii, zarówno jej powierzchowność, jak i skłonność do ujmowania życia w pewien schemat, a przecież życia, tego, co żywe, jak powiada Osip Mandelsztam, z niczym nie da się porównać¹⁷.

Na Mikołaju, bezdzietnym synu Kiry Gałczyńskiej ze związku z aktorem Januszem Bylczyńskim, kończy się polska linia rodu. 1 stycznia 2024 roku należące do rodziny prawa autorskie uległy na mocy ustawy wygaśnięciu. Tym samym możliwość korzystania z literackiej spuścizny twórcy najmniejszego teatrzyku świata „Zielona Gęś” uzyskają wszyscy. Paradoksalnie linia australijska Gałczyńskiego żywotnie się rozwija, to drzewo wypuściło konary w postaci pięciorga dzieci z dwóch małżeństw Konstantego juniora, w tym dwóch synów oraz trojga dzieci adoptowanych, ośmiu gałęzi wnucząt i kilkunastu latorośli prawnucząt, w tym najmłodszej Harlow Jeane Gałczyńskiej, urodzonej w styczniu 2023 roku.

Zielony kangur nie zna trwogi, moczmy nogi, moczmy nogi!

Bibliografia

- Arno A., *Konstanty Ildefons Gałczyński. Niebezpieczny poeta*, Kraków 2013.
 Gałczyńska K., *Konstanty Ildefons Gałczyński – Kriegsgefengener 5700*, Opole 1993.
 Gałczyński K.I., *Notatnik z Altengrabow*, Warszawa 2016.
 Gałczyński K.I., *Portret muzy. Wiersze zebrane*, t. 2, Warszawa 2014.
 Gałczyński K.I., *Szarlatanów nikt nie kocha. Wiersze zebrane*, t. I, Warszawa 2014.
 Kapuściński R., *Kirgiz schodzi z konia. Chrystus z karabinem na ramieniu*, Warszawa 1990.
 Łobodowski J., *Wiek Judaszów*, Warszawa 1995.
 Miłosz C., *Rok myśliwego*, Kraków 1991.
 Miłosz C., Wańkowicz M., *Korespondencja 1951–1956*, Warszawa 1986.
 Miłosz C., *Życie na wyspach*, Kraków 1997.
 Wachman Stalagu XI A. *Altengrabow*, wspomnienia oprac. B. Kruszona, Pelplin 2008.

¹⁶ Materiał audiowizualny *Ulica zdradzonego dzieciństwa* na platformie YouTube, zdjęcia, nagrania, realizacja akustyczna: Małgorzata Przytuła-Sawicka. To Steve Parker, syn K.I. Gałczyńskiego, opowiada w nim o swoim życiu i stosunku do ojca poety.

¹⁷ Powołuję się na cytat: „Nie porównuj: z niczym nie porównasz żywego”, który podaje za esejem Nadzieży Mandelsztam, *Mozart i Salieri oraz inne szkice i listy*, wyb. i przekł. R. Przybylski, Warszawa 2000.

Waldorff J., *Czarne owce dla Apolla*, Kraków 1984.

Wspomnienia o K.I. Gałczyńskim, przedm. i red. A. Kamińska, J. Śpiewak, Warszawa 1961.

Zaruba J., *Z pamiętników bywalca; Patrząc na Warszawę*, Warszawa 2007.

Wojciech Kass

Museum of Konstanty Ildefons Gałczyński in Pranie

UNDER THE CREST OF CUPID, AMOK, AND AMPHORA.
THE WILD AND DRAMATIC RETURN
OF KONSTANTY ILDEFONS GAŁCZYŃSKI TO HIS HOMELAND

Summary

The study is an attempt at the interpretation of the least known period in the biography of K.I. Gałczyński, which still awaits detailed research, i.e. the period from the end of World War II to the 22nd of March 1946, when the poet disembarked from the ship “Ragne” and wrote in the memorial book of the Harbour in Gdynia: “Gałczyński is back and alive!”. The poet’s return to Poland took nearly eleven months of wandering along the roads and highways of Germany, Holland, Belgium, and southern France, from where he tried to get to Italy. He roamed in alcohol-induced trance, intoxicated by love, offering ill-considered marriage proposals. Yet trance and intoxication were not the only attributes of this journey, as they were accompanied by an emotional craze and eclipse of the mind that resulted from this Saint Vitus’ dance, as well as the despair that resulted from the inability to solve the dilemma: whether to return to the country where the instruments of ideological slavery had begun to emerge, or not. Gałczyński arrived in Krakow, at the apartment occupied by his legally wed wife Natalia, whom he had married in the Orthodox church in Warsaw in 1931, and his daughter Kira. He left in Germany his second wife, whom he married fourteen years later in a catholic church in Blomberg, and his son Konstanty who was born on the 22nd of January 1946.

Keywords: K.I. Gałczyński, biography, return to Poland, Konstanty Gałczyński.